KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

Cena 20 gr.

Nr. 3 | Warszawa, Niedziela, dnia 27 października 1929 r. | Rok I

ULGOWE BILETY „KURJERA FILMOWEGO" DO KIN.

Pragnąc umożliwić szerokim rzeszom publiczności obejrzenie znakomitego filmu polskiego „Pod banderą miłości", który pod wielu względami stanowi przełom w naszej kinematografji, redakcja „Kurjera Filmowego" uzyskała od wytwórni „Zaf-lux" ulgowe bilety do kina „Filharmonja", wyświetlającego ten obraz — dla swoich czytelników. Zamiast 3 zł. — 2 zł.

Broń się, lub zginiesz!

Fala filmów dźwiękowych zaleje polski rynek.

10 procentowy zastrzyk płk. Łuskiny nie uratuje produkcji!!!

BILETY ULGOWE DO KIN

W poprzednim numerze Kurjera Filmowego zadaliśmy, nie bez pewnej obawy, pytanie:

Czy nie za wiele kin dźwiękowych?

Splendid, Quo Vadis, Palace, Światowid, Stylowy i Pan.

wprowadziły, względnie wprowadzą w najbliższym czasie urządzenia dźwiękowe. A więc na

13

t. zw. zeroekranów, t. j. kin, wyświetlających obrazy poraz pierwszy.

6

czyli połowa będzie grała wyłącznie amerykańskie i niemieckie filmy dźwiękowe.

Co będzie z resztą kin?

Albo pójdą śladami tamtych, albo wprowadzą rewję czy kabaret.

Sprawa ta nie interesowałaby nas tak bardzo, gdyby nie to, że najwięcej ucierpi tu

polska produkcja filmowa.

Wydawało się, że teraz ruszymy pełną parą

naprzód!

Wydawało się, że po nieudolnych próbach, po niedołężnych wysiłkach — przyjdzie wreszcie polski film artystyczny. Wszystko przemawiało za tem, że chmury, które ukazały się na niebie naszej kinematografji, rozejdą się. Że ukaże się nareszcie

słońce.

Kiedy szef centralnego biura, pułkownik L. Łuskino ogłosił znamienny

okólnik Nr. 113,

mówiliśmy wszyscy, że oto nastał

radosny dzień

dla polskiej twórczości filmowej. Zaroiło się od pomysłów. Wszyscy producenci stanęli do szlachetnej walki o palmę pierwszeństwa.

Kto stworzy najlepszy film?

Ale dziś obraz ten uległ zmianie. Okazało się, że nasze wysiłki pójdą na marne, że znakomita i wszechstronna ustawa filmowa nic nie pomoże.

Premja dla polskiego filmu w postaci 10% podatku, która miała dodać bodźca producentom i ożywić ruch wytwórczy w kraju — okazała się

sztucznym zastrzykiem

nie mogącym jednak chorego pacjenta postawić na nogi.

Wytwórcy polscy nie wiedzą,

co będzie dalej?

Nie mają pewności co do obsadzenia swoich filmów, nie wiedzą, czy publiczność, zdegustowana do filmu niemego, będzie chciała wogóle

film polski zobaczyć?!

Słowem: chaos.

Z chaosu tego trzeba się wyrwać. Tembardziej, że dobrych filmów dźwiękowych jest niewiele, i po wyparciu filmu niemego, będziemy zmuszeni importować wszelką tandetę. Trzeba się bronić przed tą inwazją amerykańskiej tandety dźwiękowej, która zaleje rynek polski.

Bronić się, ale jak?

Oto pytanie, nad którem trzeba się poważnie zastanowić i

odpowiedzieć !



Nawet na dalekich kresach, podczas tournée artystycznego, które odbywa wraz z żoną — p. MARJĄ MALICKĄ nie zapomina ZBYSZKO SAWAN o swych warszawskich znajomych i przesyła „Kurjerowi Filmowemu" serdeczne życzenia.

O czem mówią w „Italji"?

Po Sawanie — Adam Brodzisz stanie na ślubnym kobiercu?!

Jeszcze nie przebrzmiały echa zaślubin Marysi Malickiej i Zbyszka Sawana, a już dowiadujemy się o nowych zamiarach „samobójczych" t. j. — przepraszam — małżeńskich popularnego artysty.

„Ofiarą" miałby paść nowoodkryty przez konkurs „Wieczoru Warszawskiego" amant bohaterski, Adam Brodzisz.

Czy jest to tylko pogłoska — czy też prawda — niewiadomo.

Brodzisz zapytywany przez najbliższych znajomych w tej tak drażliwej sprawie — nic nie odpowiada, tylko uśmiecha się pod „przyklejonym" wąsem......

Ale milczenie to wiele mówi...

Pogłoska ta kursuje od stolika do stolika w artystycznej **kawiarni „Italji".**

Rewelacyjne oświadczenie producentów „Huraganu"

Reżyser Lejtes—nie płaci!

Reżyser Józef Lejtes, który przez swoją lekkomyślność i rozrzutność w realizacji filmu „Huragan" przyczynił się w dużej mierze do strat blizko ćwierćmiljonowych, jakie ponieśli producenci tego obrazu — rozszerza nieprawdziwe pogłoski, jakoby on płacił pozostałe z tego tytułu długi.

Wobec niesumienności jego postępowania zmuszeni jesteśmy stwierdzić kategorycznie, że Józef Lejtes nietylko nie płacił i nie płaci żadnych zobowiązań firmy „Polska Wytwórnia Filmów Historycznych" — ale nigdy nie poczuwał się do obowiązku przynajmniej częściowego pokrycia strat przez niego spowodowanych.

Producenci filmu „Huragan"

Jedni i drudzy mają rację.

Operatorzy polscy w walce o byt.

Nazwiska operatorów o sławie europejskiej przynętą dla kupców zagranicznych.

Znamienna uchwała operatorów, którą „Kurjer Filmowy" podał pierwszy do wiadomości publicznej (Nr. 2-gi, str. I-sza) odbiła się szerokiem echem w opinji publicznej i wywołała liczne komentarze.

Wszyscy niemal przyznają rację operatorom naszym, walczącym o byt swój zagrożony inwazją obcą, tembardziej, że istotnie kilku z nich poszczycić się może znaczniejszemi sukcesami artystycznemi — mnożą się jednak refleksje, naświetlające tę sprawę w sposób bardzo rozmaity.

Można je ująć w następujące punkty:

a). Mamy w Polsce conajwyżej 5-ciu operatorów dobrej klasy, produkcja zaś rośnie z „dnia na dzień" szybko, a tych kilku ludzi

nie może pracować jednocześnie

u wszystkich wytwórców.

b). Operatorzy nasi są niezwykle zdolni i chętni do pracy, nie posiadają jednak częstokroć tej rutyny, która jest zaletą operatorów, sprowadzanych z zagranicy. Rutyna zaś, to przedewszystkiem

szybka orjentacja i pośpiech w pracy.

c). Są u nas wytwórcy, których ambicją jest produkcja na eksport. Wiedzą oni, że rynek polski nie jest i nie będzie w stanie pokryć kosztów solidnego, wykonanego po europejsku filmu. Ci

muszą wziąć operatorów znanych zagranicą,

jako przynętę dla obcego kupca. Nie trzeba wątpić, że usadowiwszy się raz na rynku światowym, wezmą oni do pracy operatora polskiego.

Dodać tu należy jeszcze, że konkurencja działa zazwyczaj ożywczo i skłania zagrożonych do zdwojenia wysiłków, co widzimy i na tem polu, w postaci pięknych rezultatów pracy operatorów naszych w ostatnich latach. Przytem operatorzy zagraniczni nauczyli nas niejednego, z czego umie dziś korzystać polski pracownik. Tylko człowiek głupi odwraca się tyłem od wszystkiego, co zdziałano gdzieindziej, mądry

uczy się,

aby posiąść to, co umieją inni...

Wielu operatorów polskich rozumie to dobrze. Zresztą uchwała ich świadczy o tem wyraźnie. Mówi ona o engagement operatora polskiego przy zagranicznym w

charakterze asystenta.

Znaczy to, że ludzie nasi chcą się uczyć! Trzeba wierzyć, że posiadają zdolności nie mniejsze od obcych i niedługo już pokażą nam polskie

arcydzieła techniki fotograficznej.

Walcząc o byt powinni oni jednak patrzeć w przyszłość i uznać, że producenci którzy usiłują zdobyć rynek zagraniczny,

zdobywają go obcemi rękami,

poto, aby go później oddać

pracownikowi polskiemu.

Z polskim filmem na cały świat!

Oto hasło, dla którego musimy wiele poświęcić i wiele zdziałać....

Bernard Shaw

Wróg filmu niemego uwielbia film dźwiękowy

Bernard Shaw, znakomity pisarz angielski jest nieubłaganym wrogiem kina. Toteż niemałą sensację w kołach filmowców wywołała wiadomość o tym, że Bernard Shaw zgodził się na przerobienie jednego ze swych utworów na film dźwiękowy.

Co więcej, okazuje się, że B. Shaw ma scenarjusz specjalnie do filmu dźwiękowego napisany. Wróg „niemej sztuki" jest wielbicielem i propagatorem „dźwiękowców".

W jednym z ostatnich tygodników Foxa popisuje się G.B.S. swemi mimicznemi i oratorskiemi zdolnościami. Tematem odczytu jest „ludzka głupota".

Shaw okazał się ciekawym materjałem dla mówiącego filmu.

Co słychać w wytwórniach polskich?

APATJA.

Tak się złożyło, że w ciągu października wyszły niemal wszystkie filmy polskie.

„Mocny człowiek", „Pod banderą miłości", „Grzeszna Miłość", a teraz „Z dnia na dzień".

Jak zawodne są obliczenia! Przed rozpoczęciem sezonu przypuszczaliśmy, że przez kilka miesięcy oglądać będziemy coraz nowe filmy polskie — a tymczasem w ciągu krótkich czterech tygodni wyczerpano nieomal cały repertuar.

Zostały jeszcze: „Szlakiem hańby", „Kobieta, która grzechu pragnie", „Halka" i „Mascotte". Oczywista, nie uwzględniamy tu znajdujących się w stadjum realizacji „Urody życia" i „Moralności pani Dulskiej". Ale zdaje się, że to już wszystko. Zamiast zapowiedzianych 20 — 10 filmów. W wytwórniach panuje jakiś nastrój apatji. Nie widać zapału i energji. Niejeden producent, który zapowiadał, że niebawem przystąpi do pracy — teraz milczy. Czy to nie najazd filmów dźwiękowych wywołał nastrój trwożliwego wyczekiwania?

„KULT CIAŁA" Z VARCONYI'M I AGNES PETERSEN.

Narazie jedna wytwórnia „Lux" poważnie zabrała się do pracy.

Przygotowania nad realizacją „Kultu ciała" podług K. Srokowskiego są na ukończeniu. Scenarjusz opracował A. Stern. Reżyserję objął Michał Waszyński, zaś role tytułowe powierzono światowej sławy artystom: Agnes Petersen - Mozżuchinowej i Michałowi Varconyi'emu.. I jeszcze jedno: podobno zdjęcia atelierowe nakręcane będą we Wiedniu, zaś obok reżysera Waszyńskiego stanie doświadczony fachowiec zagraniczny, Węgier Szekely. Z sił krajowych zaangażowano podobno Eugenjusza Bodo i Marję Bogdę. Ale to jeszcze nic pewnego.

MEGLICKI NIE ODPOCZYWA.

Reżyser Meglicki zrealizował w r. b. już 2 filmy: „Magdalenę" z Mieczysławem Cybulskim i „Halkę" (scen. Jerzy Braun) z Zoriką Szymańską i Harry Cortem. Obecnie otrzymaliśmy wiadomość, że Meglicki zamierza już wkrótce przystąpić do realizacji nowego obrazu. Tytuł i temat — nie są ściśle ustalone.

„URODA ŻYCIA" W ATELIER.

W zeszłym tygodniu wszedł zespół „Urody Życia" z reżyserem J. Gardanem do atelier, gdzie nakręcone będą sceny z A. Brodziszem, Norą Ney, Bodo, Samborskim, oraz nowoodkrytą „gwiazdą", Ireną Dalmą, której powierzono rolę Małgorzaty Ościeniówny. Przy aparacie: Seweryn Steinwurzel.

„ZIMOWY" FILM REŻYSERA H. SZARO.

Na pytanie, zadane przez „Kurjer Filmowy" reżyserowi H. Szaro — czy będzie nakręcał film w najbliższej przyszłości, otrzymaliśmy odpowiedź następującą:

„Prawdopodobnie w początkach grudnia rozpocznę „kręcenie" filmu zimowego dla wytwórni „Gloria". Film będzie osnuty na temacie frapującym i interesującym szeroki ogół.

Kto będzie grał? tego jeszcze sam nie wiem".

Prawie „kawał"

„Odpowiedzialna" rola E. Bodo w filmie dźwiękowym.

Sympatyczny i popularny artysta rewji stołecznej oraz bohater szeregu filmów polskich Eugenjusz Bodo — ma wśród wielu talentów — niesłychaną zdolność do robienia „kawałów".

Onegdaj spotykamy go w „Leofilmie", gdzie gra do obrazu „Uroda życia".

Bodo siedzi zamyślony.

— Nad czem pan tak rozmyśla?

— Opracowuję swoją nową rolę.

— Czy został pan zaangażowany?

— Wkrótce otrzymam engagement zagranicę, gdzie będę „nakręcał" scenę do filmu dźwiękowego.

— Oh! Czy to trudna rola?

— Trudna i odpowiedzialna. Będę robił..... czkawkę.

Nietylko w „Quo Vadis" wygwizdują film dźwiękowy.

W jednym z najbardziej luksusowych kin Berlina „Uniwersfilmie", własności Ufy, doszło do skandalicznych scen podczas wyświetlania angielskiego filmu mającego pretensję do nazwy filmu dźwiękowego. Film ten nietylko nie był „dźwiękowy", nietylko wykonanie techniczne było opłakane, ale sama treść obrazu była tak idjotyczna, że publiczność zirytowana nie chciała asystować dłużej przy wyświetlaniu tych bredni i zażądała energicznie zwrotu pieniędzy za bilety. Policja zawezwana na miejsce rozruchów była bezsilna. Pieniądze zostały zwrócone. Bardzo charakterystyczna jest ta nagła i gwałtowna reakcja cierpliwej dotąd publiczności na lekceważenie jej przez właścicieli kin i wytwórców.

RYSZARD ORWID.

Demon śmierci

Powieść filmowa.

— Zgasić świece — rzekł ktoś z obecnych półgłosem.

Profesor Żarski skrzywił się nerwowo. Jego wielka, siwa głowa rzucała chwiejny cień na ścianę.

— Dzisiaj nie będzie nic — mruknął. — Przerwijmy seans...

— Nie — zaprotestowała pani domu. — Mam dziwne przeczucie, że za chwilę...

Chudy mężczyzna o zblazowanej twarzy pochylił się szybko i zdmuchnął jedną świecę. Palce pani S. młodej wdówki, zczepione z jego ręką w łańcuchu magnetycznym nad stolikiem zadrgały konwulsyjnie.

Oczy jej błyszczały trwogą. Spojrzała na zegar, którego wskazówki zbliżały się do dwunastej. W obszernym salonie, w niepokojącym półmroku sterczały nieruchome meble. Pani S. wydało się, że kotara w drzwiach do ciemnego pokoju obok, poruszyła się, jakby od powiewu.

— Błagam was — rozległ się jej zdławiony szept — nie gaście światła. Zapalmy elektryczność. Dość już tego. Profesor Żarski jest zdenerwowany.....

Chudy mężczyzna zaśmiał się. — Mam wrażenie, że to raczej pani.

Zapadło milczenie. Świeca płonęła na stoliku, ćmiąc się i rozjaśniając naprzemian. Krąg żółto połyskujących rąk, zczepionych kurczowo wyglądał dziwacznie. Wokoło na ścianach rozsiadły się ogromne, czarne cienie, jak gromada demonów obserwujących tę garstkę ludzi usiłujących wedrzeć się zuchwale w świat wiecznej tajemnicy.

Ewa, młoda asystentka profesora Żarskiego, wycofała się z kręgu. Czuła się zmęczoną. Siedziała w głębokim fotelu w ciemnej, niepozornej sukience, patrząc nawpół sennie przez swe amerykańskie okulary. Wyglądała jak zasuszony owad na szpilce. Zamyślone, trochę smutne oczy i zmarszczone czoło nadawały jej wygląd bardzo zahukanej dziewczynki.

Profesor Żarski lubił ją.

— Patrzcie, Ewa już myśli o swoich probówkach w laboratorjum — zażartował naraz od stolika.

— Proszę nie przerywać — skarcił go surowy głos pani domu.

Profesor spuścił głowę zawstydzony i odchrząknął.

Wtedy w głuchej, brzęczącej w uszach ciszy zabrzmiał leniwy, nieco nosowy głos Ewy:

— Pan Ryszard śpi....

Tak. Teraz dopiero zwrócili na to uwagę. Ryszard, syn profesora Żarskiego, świeżo upieczony doktór filozofji, zapadł w sen medjumiczny. Wyprostowany na krześle, nieruchomy, z przymkniętemi powiekami, wyglądał niepokojąco.

— Dobrze — rzekł chudy mężczyzna i zgasił ostatnią świecę.

— Zbudźcie go, ja się boję...

Wiatr zaszemrał za oknami, firanka zakołysała się. Słychać było wyraźnie świszczący oddech profesora, oznakę zdenerwowania.

— Pytajcie go — rzekł chudy. — Jest w transie.

— Ja go zapytam.

Był to drżący bas profesora.

— Ryszardzie....

Pani S. trzymała się kurczowo ręki sąsiada.

— Ryszardzie, czy możesz mi powiedzieć, gdzie znajduje się

FLASZECZKA.

Ryszard poruszył się i jakiś nieartykułowany dźwięk wydobył się z jego gardła.

W tej chwili księżyc wypłynął z za chmur i z okna spłynęła struga martwego blasku. Obecni ujrzeli, jak przez pokój przesuwa się niewyraźny kształt ludzki.

— Zjawa. — Blady strach przejął wszystkich. Ciała zesztywniały, języki odmówiły posłuszeństwa.

Zjawa zbliżała się powoli ku siedzącym. Wreszcie znalazła się w smudze księżycowego światła i powoli wyciągając rękę, dotknęła głowy profesora.

— Ryszard!!!!

Był to przeraźliwy, histeryczny krzyk kobiety.

Chudy pan zerwał się i skoczył ku drzwiom. Błysnęły oślepiające światła elektryczne. Koło stolika kłębili się ludzie w zamieszaniu.

Ryszard spał z głową opartą o poręcz fotelu. Wszyscy otoczyli go, a chudy pan wykonywał pociągnięcia wązkiemi dłońmi wzdłuż jego ciała. Ryszard obudził się. Twarz jego była blada, lecz spokojna. Szukał oczyma ojca.

Profesor siedział bez ruchu w fotelu.

Ryszard skoczył ku niemu.

— Ojcze! — krzyknął chwytając go za rękę

Oczy profesora patrzyły szklano w przestrzeń, ręka puszczona zwisła bezwładnie.

Nie żył.....

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Halka" Moniuszki na ekranie.



ZORIKA SZYMAŃSKA
w roli tytułowej w filmie „Halka" p/g Moniuszki, reż. K. Meglickiego.
Fot. „Wir - film".

Olga Czechowa

mimo „plajty" urządza przyjęcia w aeroplanie.

Nie wiadomo, czy to z powodu wyroku sądowego, który ją skazał na odszkodowanie (sprawy owej „plajty" o której pisaliśmy już poprzednio, — Ol-



ADAM BRODZISZ,
w filmie „Uroda życia", p/g powieści Stefana Żeromskiego, reż. J. Gardana.

ga Czechowa, najsławniejsza z gwiazd rosyjskich Ufy berlińskiej jest w najlepszym humorze. Można wszedzie spotkać jej promienny uśmiech, a gazety ogłaszają jej zwierzenia najbardziej optymistyczne. Ostatniemi czasy piękna i kapryśna Olga Czechowa zaczęła lansować nad brzegami Sprewy modę małych śniadanek napowietrznych. Kilka dzwonków telefonu do przyjaciół i znajomych i przyjęcie powietrzne jest zorganizowane w tej samej chwili, w której przyjdzie jej do tego ochota. Wspaniałe auta wyruszają w kierunku lotniska berlińskiego. Gości wita Olga Czechowa na stopniach luksusowego aeroplanu i całe grono unosi się w powietrze. Dystyngowani lokaje w białych bluzach podają herbatę i ciastka. Pod ich nogami mrowi się Berlin pełen kłopotów i trosk codziennych — a Olga Czechowa uśmiecha się niefrasobliwie, nie dbając o wierzycieli i wyroki sądowe.... Aeroplan wykonuje kilka ewolucyj nad gmachami Berlina, nad Tiergartenem. Nie przypuszczają spokojni mieszkańcy Berlina, że unosi on na swych skrzydłach rozbawione grono. Przychodzi jednak pora, kiedy trzeba pożywić się bardziej intensywnie, aeroplan ląduje i urocza gospodyni dziekuje swoim gościom za przybycie, jednym ze swych najbardziej czarujących uśmiechów.



ZORIKA SZYMAŃSKA i HARRY CORT,
jako Halka i Janusz w scenie miłosnej. obrazu „Halka".

George Bancroft

zwiedza w Berlinie „Zakazane dzielnice".

W Berlinie bawi głośny artysta amerykański George Bancroft, znany z szeregu obrazów sensacyjnych i kryminalnych.

Nazajutrz po swoim przyjeździe oświadczył, że pragnie zwiedzić „zakazane dzielnice" miasta, gdzie mieszczą się spelunki i meliny złodziejskie. Życzeniu artysty stało się zadość. Okazało się, że pomiędzy środowiskiem, w jakiem Bancroft obraca się... na ekranie — a tem co widać w spelunkach berlińskich — jest przepaść.

Ale największą sensacją była niesłychana popularność artysty w tych właśnie „podejrzanych" sferach.

Bancroft, który w filmach przedstawia typ złodzieja - człowieka honoru, człowieka, który czuje, myśli, kocha i cierpi — tak, jak „porządny" gentleman z bogatej dzielnicy — gra w sercach jego „prawdziwych" towarzyszy rolę stokroć większą.

Tłumaczy i przedstawia światu nietylko od strony ich „zawodu", ale i życia intymnego.



I dla tego nic dziwnego, że kilka krzepkich rąk wyciagało się doń, nie we wrogich zamiarach, lecz by go triumfalnie podnieść w górę.

Mógł być zupełnie spokojny, że po tej „operacji" nie zginie mu z portfelu ani jeden banknot.

Złodzieje również umieją być... gentlemanami.

***

George Bancroft urodził się w Filadelfji. Ukończył szkołę średnią oraz wyższą marynarską w Annopolis. Postanawia zostać aktorem.

Wyjeżdża więc do New Yorku, gdzie dostaje się na scenę. Do filmu „odkrył" go James Cruze. Debjutował w obrazie „Prawo Zachodu". Podpisuje umowę z Paramountem i porzuca scenę. Gra później pod kierunkiem J. Sternberga w słynnych filmach: „Ludzie podziemni", „Policja" i w. inn. Ostatnio wystąpił również w obrazie mówionym.

W r. 1923 poślubił Oktawię Broske — również aktorkę.



EUGENJUSZ BODO,
w filmie reż. Juljusza Gardana „Uroda życia", wytw. Leo - film.

Brygida Helm, złotowłosa czarownica.

Wysoka, sprężysta, zbudowana jak posąg.

Mała, rasowa głowa osadzona na mocnych, szerokich barkach. Ciało taneczne, gibkie i zwrotne, ciało świetnej, elastycz tygrysicy z Tanjore. Nogi proste, napięte jak struny, chłodny płomień czai się w ich melodyjnych, muzycznych stąpaniach.

Złotowłosa czarownica Alraune, zimna i okrutna, zamieszkała w tej małej, podłużnej, wyrzeźbionej głowie. Przez marmurowy profil, profil posągów i bizantyjskich obrazów przepływa zagadkowy czar nieludzkiej, obcej zadumy. Obca, nieznajoma, daleka jest tym tysiącznym, wyłupionym ku ekranom oczom ta wyniosła, drażniąca pani, ta maszyna - kobieta z „Metropolis", której obojętne jest wszystko, życie i śmierć, miłość i nienawiść. Życie dzieje się obok niej, nie w niej, pozwala mu ona przepływać obok siebie. Reaguje na nie, tak, jak sztuka, gestem i spojrzeniem, rytmem i rysunkiem ciała.

Ale umie też być dzika i rozwiązła, umie żarem grzesznym zapalać ciała ludzi, umie drwić i niszczyć. Z kamienia wybucha żywiołem....

Brygida Helm.....



BRIGIDA HELM,
odtwórczyni ról głównych w filmach: „Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny", i „Manolescu".
Fot. Warszawska S. A.



ZORIKA SZYMAŃSKA,
jako „Halka" nad trumienką dziecka.

Z cyklu: Nasze wywiady
Myśli Igo Syma.

Kiedy się pan urodził?
— O świcie.
Adres pański?
— To zależy od tego, gdzie filmuję.
Jaką jest pańska największa pasja?
— Dyskrecja.
Jakie małżeństwo uważa pan za możliwe?
— Srebrne.
Która kobieta jest najpiękniejsza?
— Wybrana.
Jak długo chciałby Pan żyć?
— Dopóki ciało i dusza są razem.
Jakie smakołyki lubi pan najwięcej?
— Suchą kiełbasę.
Jaki sport uprawia pan?
— Golfa.
Czego pan sobie najwięcej życzy?
— Wszystkiego więcej.
Jaki jest pański cel ostateczny?
— Nigdy nie osiągnięty.
Jakie kobiety są pańskim typem?
— Te, które wątpią w niewierność męża.
Jak znalazł pan drogę do filmu?
— Spytałem się policjanta.
Jakie wrażenie odniósł pan, patrząc na swój pierwszy film?
— Wrażenie psa, który widzi siebie w lustrze.
Jaki zawód pragnął pan sobie obrać?
— Żaden.
Czy jest pan z obecnego swego zawodu zadowolony?
— Bez uroku.
Jakiego rodzaju uznanie publiczności najwięcej pana cieszy?
— Jeżeli pragnie ujrzeć mnie w najbliższym filmie.
Jakie jest pańskie ulubione powiedzenie?
— Gedanken und Gefühle sind zollfrei...!
Kto pana „odkrył" dla filmu?
— Reżyser Biegański.

Bol. Niedźwiecki.

W krzywym zwierciadle
Dookoła premjery filmu polskiego.

I. PRZED PREMJERĄ.
W kawiarni.

— Panie, to będzie kryminał, co?
— Ależ wprost przeciwnie. Mówił mi X., który oglądał film podczas montażu, że to rewelacja! Czegoś takiego jeszcze nie było. Tempo, napięcie! O sto procent lepszy od „Szalonej kochanki" i od „Pawiego pióra".
— Spuść pan pięćdziesiąt procent. Nie mów pan nic o „Pawiem piórze". Tam gra ta nowoodkryta gwiazda, Greta Konkieta, polska Dolores...
— A w „Dzikich zmysłach" gra polski Nowarro, polski Ronald Colman...
— Zobaczymy jutro.

W biurze wynajmu.

— Dzyń, dzyń...
— Halloo!
— Tu mówi Pipa Rakieta. Gdzie jest moje zaproszenie? Czy to nie wstyd, żeby taka poważna firma...
— Dzyń, dzyń... trrr.. halloo! Tu mówi redaktor „Naciągacza". Niech panów jasny szlag trafi. Ja nie jestem chłystek i jak nie dostanę zaproszenia w ciągu trzech godzin, to zerżnę film, jak sto djabłów!

II. NA PREMJERZE.

Tłum wali. 1500 osób zaproszonych, 1300 na gapę.
— Panie, gdzie zaproszenie?!
— Co?! Ależ to bezczelność. Przecież to ja! Pan nie wie kto, no ja!! Proszę mnie puścić!

Światła gasną. Uwertura z „Damy pikowej".
Na ekranie tytuł: „Dzikie zmysły". Na sali kilka oklasków.
Na ekranie napis: Operator: Wojciech Mazak.
Na sali kilkanaście oklasków.
Na ekranie napis: Wanny z firmy Izaak Kapuśniak.
Na sali burza oklasków.
Nastrój gorący, podniecony, życzliwy, uroczysty, patrjotyczny, wyśmienity, wzniosły...
Film przeszedł. Kurtyna. Owacje. Tłum wychodzi.

Przy wyjściu.

— Brawo reżyser!... Film... fenomenalny!
— Pani, jak pani grała! Jestem wstrząśnięty. Łzy mam w oczach.
— Bez przesady mówcie szczerze. Można wytrzymać?
— Ależ reżyserze drogi, czegoś takiego jeszcze nie było. Cóż za zdjęcia. A ten fotomontaż!...
— Najważniejsza rzecz — będzie kasa!

III. PO PREMJERZE W KAWIARNI:

Konkurencyjny reżyser i operator:

— Pfuj, szmira. I to ma być film!
— Trzymajcie mnie, bo pęknę. Widział pan te zdjęcia? Ta chmurka „softem", coś podobnego? Albo ten „wiraż" na zielono....
— Pościg źle podcięty. Po pięć klatek to za powoli. Jabym dał po trzy i pół
— Co dwa metry diafragma. Złe zdjęcia. Z wózka nieudane. W panoramach za szybko. Kryminał!
— Reżyserji nie widzę. Wszystko puszczone
— Położyli się, jak babcię kocham

Recenzent z „Dzionka wesołego" do przemysłowca:

— Wyszedłem w połowie. Dentosan. Morska choroba
— Film klapnie, jak dziurawa kicha.
Nazajutrz w „Dzionku wesołym":
„Nareszcie więc doczekaliśmy się prawdziwego rewelacyjnego filmu polskiego. Świetna reżyserja i zdjęcia bez zarzutu zapewniają „Dzikim zmysłom" piramidalne powodzenie. Nawet w Ameryce i t. d...."

Ze świata.

ROZWÓD POLI NEGRI.

Pola Negri oświadczyła, że spodziewa się otrzymać rozwód z księciem Sergjuszem Mdiwani już w listopadzie. Przy tej okazji przypomina to jej odpowiedź, kiedy ją interpelowano w sprawie małżeństwa; Pola Negri wówczas szczęśliwa i zakochana narzeczona powiedziała: „Tajemnice, jakie kryje miłość, są głębsze od tajemnic śmierci!"

Pola Negri miała rację!....

TYLKO FILMY DŹWIĘKOWE BĘDZIE PRODUKOWAŁA FRANCUSKA WYTWÓRNIA „PATHE - NATAN".

Francuska wytwórnia Pathe - Natan postanowiła produkować wyłącznie filmy dźwiękowe i mówione. Podpisano umowę z Adolfem Menjou, z którym nakręcone będą 3 filmy w ciągu roku.

Najciekawsze jest to, że filmy Menjou „nagrane" zostaną w trzech językach: francuskim, angielskim i hiszpańskim.

MILJONOWE STRATY. GROŹNY POŻAR POD LONDYNEM.

Nowowybudowane atelier do filmów dźwiękowych „British - Talking" i „British Sound" w Wembley pod Londynem spłonęło doszczętnie. Między innemi pastwą płomieni padło atelier, którego koszta budowy wyniosły 100.000 funtów szterlingów.

W sferach filmowych panuje z tego powodu przygnębienie.

NIEMA GRANIC, NI OCHRONY PRZED DŹWIĘKIEM.

Amerykańskie Towarzystwo „Radio Corporation" wysłało do Moskwy inżyniera z kompletnem urządzeniem dźwiękowem i 20-tu takimiż filmami. W najbliższych dniach ukończą montaż aparatów w kinoteatrze „Sowkino". Toczą się też pertraktacje o monopolizację aparatury dźwiękowej na całą Rosję dla „Radjo Corporation".

Tak więc pieniądz otwiera najbardziej ściśle zawarte granice — i „Sow - kino" komunistyczną dłoń podaje — dolarowi.

„Kobieta na Księżycu".
Monumentalny film reż. Fryd. Langa.

Olbrzymia panorama łańcuchów górskich, wzgórzy i dolin, bądź pokrytych cienką warstwą śniegu, bądź połyskujących czerwonawo - krwawym odcieniem, wąwozy i zbocza, urwiska skalne i pagórki, zwolna wyrównywujące się w oddali z płaszczyzną horyzontu.. Żółty piasek, jakby nietknięty nigdy jeszcze stopą ludzką, tylko zlekka falujący pod wpływem wiatru — długa, bez końca wdal się ciągnąca pustynia.....

To nie ziemski krajobraz. To kraj fantazji, tajemniczy i niesamowity, a jednak zgodny z wynikami skrupulatnych badań naukowych — konterfekt krajobrazu księżycowego, zbudowany do monumentalnego filmu p. t. **„Kobieta na księżycu"**, reżyserowanego przez genjalnego Fryderyka Langa.

Dwa tysiące metrów kwadratowych drzewa stanowią dolny podkład wzgórza i pagórków tego księżyca. 40 wagonów piasku morskiego, specjalnie zabarwionego, pokrywa góry i doliny księżycowe. W oddali zaś widać olbrzymi pocisk o dwustometrowej wysokości z małemi okienkami łukowemi i hermetycznie zamykającemi się drzwiczkami — PRZESTRZENNY OKRĘT POWIETRZNY — wystrzelony, jak chciał scenarjusz, rakietowym sposobem z ziemi ku księżycowi.

Pierwsza podróż na „tamten świat". Tajemniczy świat. Ale zbudowany nietylko na podstawie czystej teorji. Znaleźli się ludzie, którzy rzeczywiście interesują się sprawą komunikacji z księżycem, którzy przeprowadzili na ten temat mnóstwo wielce żmudnych badań, a którzy chętnie służyli filmowcom swojemi radami i wskazówkami.

W kilku ateliers naraz zdejmuje się ten film. W jednym same tylko sceny aktorskie, w innem same tłumy, w jeszcze innych poszczególne fragmenty krajobrazu. Olbrzymia dolina księżycowa, na której ląduje okręt przestrzenny, jest drobnym wycinkiem z powierzchni innej planety, której niezmierzone przestrzenie zdejmuje w perspektywicznym skrócie specjalny operator. Obok grono artystów pracuje nad wielkim modelem powierzchni księżyca, odlanym z gipsu, dokładnie zbudowanym według zdjęć, dokonanych przez obserwatorjum astronomiczne. W pobliżu stoi operator. Reflektory zapalają się, model zaczyna się obracać, coraz szybciej i szybciej. Potem na ekranie zdaje się, że przelatuje się obok co raz to innych krajobrazów.

Lecz tych tricków jest stosunkowo niewiele w filmie. Tereny w atelier są tak olbrzymie, że setki osób może się na nich zabłąkać. Głos ludzki nie dochodzi z jednego końca na drugi. Niemałą trudność przedstawia sprawa zacierania śladów. Po każdej próbie, po każdem zdjęciu próbnem czy faktycznem, trzeba usuwać wszelkie ślady nóg ludzkich, aby znów utrzymać ową czystość i nieskalaność terenu. Musi cały czas pozostawać wrażenie, że tu jeszcze nigdy noga ludzka nie postała. Za każdym razem lekko zmiata się miotełką, szufelką trochę się dosypuje, potem nadaje kształt pierwotny.

Teraz dopiero można znów przystąpić do zdjęć. Znów rozpoczyna się koncert reflektorów, pół tysiąca lamp się zapala, z sufitu płynie blask mnóstwa świateł, z boku promieniują inne, wszystko na rozkaz kierownika technicznego, który przez megafon wydaje krótkie, urywane rozkazy.

Zazwyczaj upływa niemało czasu, aż wreszcie cała symfonja świateł jest naregulowana. Wówczas aktorzy otrzymują jeszcze ostatnie wskazówki, jeszcze jedno spojrzenie do scenarjusza, rzut oka na kostjumy, poczem rozkaz:

— Wszyscy na miejsca!

Reżyser staje przed operatorem, mówi cicho:

— Niech pan zdejmuje.... — poczem nagle woła głośno:

— Już!!!

Nadbiega jakaś urocza blondynka (Gerda Maurus), dostrzega w pobliżu okrętu przestrzennego, swego wroga (Fryderyk Raps), biegnie do drabiny, wbiega na nią, potknęła się.... Przepadło! Cała scena na nic

— Stać! — woła reżyser.

Lampy gasną, zaczyna się nanowo męcząca procedura wygładzania piasku. Fryderyk Lang podnosi plakat „Źle!" Stara piosenka, której nawet nikt się nie domyśla, kto nie wie, ile trudu i pracy trzeba, aby wreszcie dobry film zrealizować. Ileż to przypadków, ileż grymasów świateł, objektywu, aktorów trzeba przezwyciężyć, aby wreszcie osiągnąć pożądany wynik! Tu się artystka potknęła o drabinę, tam znów ktoś o kamień, albo dla odmiany lampy zawodzą, albo poprostu przyjdzie reżyserowi lepszy, efektowniejszy pomysł.... Ile się przytem traci czasu, pieniędzy, nerwów... Trudno — trzeba scenę powtórzyć. Niema rady....

Raz się udaje, raz nie. „Może jednak wartoby to zrobić jeszcze raz inaczej", albo „Spróbujmy, może tak będzie lepiej" — słyszy się co chwila. Dla każdej sceny jest sto możliwości i niekiedy tyleż prób. Jeszcze raz i jeszcze raz się próbuje niekiedy jedną scenę, jeden gest, jeden akcent. Potem najlepsze się bierze, resztę się wyrzuca na makulaturę.

Przetrzymać to wszystko, przetrwać, nie tracąc cierpliwości, przeciwnie wciąż pozostawać przy jednakowym entuzjazmie twórczym — to potrafi tylko Fryderyk Lang.

— Ile czasu ci trzeba, żeby przywrócić siłę świateł? — pyta elektrotechnika, gdy światło cokolwiek pociemniało.

— Pięć minut — brzmi odpowiedź.

— Kłamiesz, jak pies... — krzyczy Lang — płacę ci podwójną gażę, jeżeli będziesz gotów za kwadrans.

Elektrotechnik bierze się do roboty z zapałem. Jest gotów po...., godzinie....

Aniołem trzeba być, żeby nie tracić cierpliwości. Albo — Fryderykiem Langiem.

Na filmie dźwiękowym można sie czasem ubawić.

Niedawno w Londynie wyświetlano film dźwiękowy, do którego rolki „niemej" dołączono przez pomyłkę tekst, należący do innego filmu. Ta pomyłka dała efekt niezwykle komiczny.

W pewnej chwili bohater zaczął wykrzykiwać grubym głosem:

— Choć tu nędzniku i wyznaj wszystko!

Na to zjawia się bohaterka, bierze go w ramiona, spogląda nań z ogromną miłością i ostrym, oprysklıwym głosem przemawia:

— Nienawidzę cię! wstrętny brutalu... Nigdy nie będę twoją!

Indyjski Hollywood.

Jedno z angielskich pism filmowych omawia obszernie projekt wybudowania w pobliżu Kalkuty w Indjach, nowego „Hollywood". To miasto filmowe ma powstać jako konsorcjum kapitałów angielskich — przyczem podobno pozawierano już szereg kontraktów. I tak zaangażowano podobno D. W. Griffitha, Jamesa Cruze, Betty Compson i Monte Blue'a. Jako jednego z kapitalistów wymieniają znanego finansistę angielskiego H. Mc. Govana.

Dwa powody mogły skłonić kapitał angielski do takiej aktywności:

1) zbyt szeroko prowadzona na Wschodzie propaganda Sowkina, wroga interesom Anglji, propaganda, która spowodowała, że Anglicy zrozumieli nareszcie potrzebę oddziaływania na swoich „kolorowych" poddanych sposobami bardziej dla nich dostępnemi niż pisma,

2) brutalny najazd dźwiękowców amerykańskich, zabijający przemysł angielski w samej Anglji, i zmuszający kapitał ang. zaangażowany w przemyśle filmowym do emigracji kolonjalnej, gdzie jeszcze przez długi czas żyć będzie spokojnie film niemy.



JÓZEF SCHILDKRAUT
w swoim pierwszym amerykańskim filmie dźwiękowym „Statek Komedjantów". Wytw. „Universal".

Odpowiedzi od Redakcji.

Romie Berkm.. Warszawa. Dziękujemy za życzenia. Rozwiązanie niestety nie jest trafne.

Kinofil, Warszawa. Cieszy nas niezmiernie, że W. P.P. „Kinofile" są po pierwszym numerze naszym stałymi czytelnikami. Cieszyłoby nas pozatem równie mocno, gdyby duże kina warszawskie sprzedawały bilety po 1 zł. „przez łaski", t. j. bez biletów ulgowych. Niestety, tak nie jest. Obraz w międzyczasie zdjęto z ekranu, czego nie mogliśmy przewidzieć. Dziękujemy za życzenia.

P. Stanisławie Gudz., Warszawa. Tak, stoimy na nogach, czy mocno, to się okaże. Miło nam dowiedzieć się, że w razie czego, będziemy mieli oparcie. Dziękujemy, ale rozwiązanie — nie bardzo.

P. Markowi B., Warszawa. Sprawą „zagadkowego" filmu „Polska w Filmie" zajmiemy się wkrótce. Uchylamy powoli rąbka „tajemnicy". Sprawa przedstawia się djabio ciekawie i prawdziwie „po naszemu". Sz. Pan rozumie....

P. Józefowi C., Warszawa. Radzi nam Sz. Pan dawać sensacyjne tytuły do artykułów. Mimowoli przypomniał nam się jeden z naszych przyjaciół (nawiasem mówiąc, specjalista w tych rzeczach), który gdzieś, kiedyś radził — do artykułu, w którym była mowa o połknięciu Tobiasza przez wieloryba — dać tytuł „Rafałek, oddaj kawałek"..

P. Janinie B. Warszawa. Omyliła się Sz. Pani — cokolwieczek. W jednym z najnowszych filmów, pani Trapszo nie grała roli matki.

Karuzela

film polsko-austr acki.

Dzięki przeprowadzeniu przez Centralne Biuro Filmowe ujednostajnienia stopy podatkowej od widowisk filmowych w Polsce, zwróciliśmy na siebie nareszcie uwagę kapitałów zagranicznych.

Specjalnie utworzone konsorcjum polsko - austrjackie przystąpiło do realizacji pierwszego filmu śpiewno - dźwiękowego mieszanej produkcji.

Nielada to sensacja. W filmie tym, p. t. „KARUZELA" wystąpią obok takich artystów ekranu, jak Włodzimierz Gajdarow i Kowal Samborski, — nasi ulubieńcy. — Zofja Batycka, Hanka Ordonówna, Zofja Kałuska i Marjan Rentgen ze swą nieodstępną gitarą. Prócz nich też paru najpoważniejszych artystów polskiej opery.

Również i akcja „KARUZELI" będzie się odbywała częściowo w Wiedniu, częściowo zaś w sercu Polski w Warszawie.

„KARUZELA" bowiem, będąc nagraną w dwu językach: polskim i niemieckim, — w takich krajach, jak Czechy, np. będzie demonstrowana w języku polskim, jako bardziej Czechom dostępnym.

Rzecz ciekawa, iż aktorzy polskich piosenek otrzymali polecenie od „reżysera dźwiękowego" obrazu, znanego realizatora duńskiego, Ralfa Andersena, aby unikali w nich spółgłosek syczących. Chodzi o to, iż spółgłoski te wymykają się z pod aparatów dźwiękowych i tworzą zgrzyty niemiłe dla ucha.

Jeszcze o pocałunku.

Każdy wie, bo widział tyle razy, że rzadko trafia się film, któryby się nie kończył przez mniej lub więcej namiętny pocałunek amantów. Ten stary zwyczaj starają się reżyserowie odmłodzić, odmieniając jedną i tę samą rzecz na wiele sposobów. Teraz film dźwiękowy przychodzi w pomoc nieszczęśliwym reżyserom, których pomysły już w końcu się wyczerpują. Całkiem nowe „efekty" stają się możliwe, dzięki mikrofonowi.

Tak np. William Craft, reżyser ostatniego filmu z Reginaldem Denny wpadł na pomysł następujący: Kazał zagasić lampy właśnie w chwili, gdy Denny i jego partnerka, wykręciwszy ostatnią scenę, padają sobie w ramiona i ostatni pocałunek został włączony do filmu tylko przez mikrofon.

Cóż, kiedy w kilka dni później, po zmontowaniu filmu spostrzeżono przy próbnem wyświetlaniu, że odgłos pocałunku jest nazbyt słaby. Znaleziono i na to radę. Pocałunkowi towarzyszy obecnie pęknięcie małego baloniku czerwonego, które dopiero daje odpowiedni efekt....

Odpowiedzi na ankietę „Kino czy kabaret".

Szanowna Redakcjo!

A ja śmiem twierdzić, że atrakcje, czy „kabaret", jak to Sz. Redakcja nazywa, nic nie szkodzą w kinach. Poco te ciężkie filozoficzne dysputy o potrzebie koncentracji myśli, spokoju u widza etc?

Kina odwiedza szara masa, która za swoje 2 — złote chce mieć maximum wrażeń — i to wrażeń wszelkiego rodzaju. Jeżeli t. zw. „inte z ligentury" widz widział lepsze rzeczy w „Morskiem Oku", czy innem „Qui pro quo", może sobie spokojnie po obrazie wyjść, nikt mu nie przeszkadza.

Możeby Sz. Redakcja raczej zajęła się bardziej palącą rzeczą, która naprawdę działa na nerwy każdego najspokojniejszego nawet widza kinowego. Idzie o dodatki „krajowe". Pomijając już ich jakość, zapytuję na Boga, czy każdy pogrzeb musi być we wszystkich kinach wyświetlany równocześnie przez szereg tygodni do dziesięciu obrazów? Informowano mnie, że kino, wyświetlając dodatek krajowy, ma zniżkę podatku magistrackiego. Więc zato, że zarabia więcej, maltretuje jeszcze biednego widza, nabijając go w butelkę razem z Szanownym Magistratem? Czy nie można mieć na tyle przyzwoitości i umówić się, że dodatek, wyświetlany w jednem kinie, nie może iść w drugiem i czy właściciele kin i ich „doświadczeni" czy „doświadczalni" dostawcy myślą, że widz ma tak krótką pamięć? Przecież nawet te krytykowane „atrakcje" są zazwyczaj zmieniane po każdym programie, — a to kosztuje! Dodatki też kosztują, zwiększają jednak zarobek kinom. Za tę kwestię weźcie się Panowie!

Z poważaniem:

Apolinary S., urzędnik.

Blondynki czy brunetki?



ANITA PAGE.
Fot. Metro Goldwyn Mayer.



LUPU VELEZ.
Fot. Metro Goldwyn Mayer.



ALICE TERRY.
Fot. Metro Goldwyn Mayer.

Pytanie: blondynki, czy brunetki? — jest ciągle jeszcze aktualne i przez ogół nierozstrzygnięte. Filmowcy jednak odpowiedzieli już na nie definitywnie na korzyść brunetek. Szczegółowa statystyka, jaką przeprowadziła miss Georgia O. George z Los Angelos dała wyniki następujące:

Szanse zabłyśnięcia w filmie u blondynek równają się jednej do pięciu, u brunetek dwum do pięciu. Podobnie wygląda procent fotogeniczności u pań o włosach długich i krótkowłosych. Szanse długowłosych określaja na ieden do pieciu, a ostrzyżonych à la garçonne na trzy do pięciu. Włosy rude są stanowczo w niełasce: jedna szansa na szesnaście. Siwe włosy są niefotogeniczne, zaledwie jedna szansa na siedemset. O łysych lepiej nie mówić... biedactwa, niech lepiej nie ryzykują kosztów podróży do Hollywood...

Marzenia wujaszka.

Gruby wujaszek, pan Kazimierz,
przez lato na wsi dławi spleen.
Zato w Warszawie bawi w zimie,
chodząc do wszystkich, wszystkich kin.

Śpi na dramatach, scenach smutku,
nudzą go bitwy, waśnie, łzy
— lecz tam gdzie tańczą, piją wódkę,
zaciera ręce: hihihi!

Jazzband, kobiety, kosz szampana,
ścisk wśród stolików, wściekły wir ———
śni że to jemu na kolana
usiadła smukła dancing — girl.

Wujaszek wzdycha, prycha z cicha,
jak nad sloniną wielki kot.



Z lśniącej łysiny, jak z kielicha,
spływa kroplami gęsty pot.

Jak tam wesoło, jak tam słodko —
te białe nóżki, urok ten,
Jakże by pomknął z tą pieszczotką
autem w Aleje, w miłość, w sen..

A potem w lecie tucząc świnki
i zwożąc zboże z swoich pól
widzi wujaszek bar, dziewczynki
i znowu dławi spleen i ból.

Śni, że się zbliża ta z ekranu
i mówi: Nudna jest ta wieś!
Siadajmy w auto, radzę panu.
Trzeba na „lumpkę" jechać gdzieś...



ZORIKA SZYMAŃSKA, bohaterka filmów: „Ponad śnieg" i „Magdalena", kreuje główną rolę w „Halce" (p/g Moniuszki), reż. Meglickiego.

CO GRAJĄ W KINACH?

SPLENDID (Galerja Luksemb. 6): **„Śpiewający błazen"** z Al Jolsonem (film dźwiękowy).

QUO VADIS (Wierzbowa 7): **„Ty moje marzenie"** z Harrym Liedtke.

APOLLO (Marszałkowska 106) **„Manolescu"** z Brygidą Helm i J. Mozżuchinem.

CAPITOL (Marszałkowska 125) **„Z dnia na dzień"**, p/g pow. F. Goetla.

CASINO (Nowy Świat 50): **„Kobieta i pajac"** z Conchitą Montenegro.

COLOSSEUM (Nowy Świat 19): **„Grzeszna miłość"** z Jadwigą Smosarską i rewja **„Czar miłości"**.

FILHARMONJA (Jasna 5): **„Pod banderą miłości"** z Zb. Sawanem, M. Bogdą, J. Borytą i J. Marrem.

HOLLYWOOD (Marszałkowska róg Hożej): **Szachownica serc"** z M. Albani i rewja P. C. H. A.

MIEJSKI (Długa 25): **„Więzień z wyspy św. Heleny"** z Wernerem Krausem.

PALACE (Chmielna 9): **„Manolescu"** z Brygidą Helm i J. Mozżuchinem.

STYLOWY (Marszałkowska 112): **„Dzika miłość"** z Dolores del Rio.

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): **„Bebe i S-ka"** z Bebe Daniels.

WODEWIL (Nowy Świat 43): **„Bezbożne dziewczę"** C. B. de Milla.

PAN (Nowy Świat 40): **„Z dnia na dzień"** z A. Brodziszem.

Na premjerze filmu dźwiękowego publiczność zdemolowała kino.

W jednym z kino-teatrów w Sidney (Australja) podczas wyświetlania filmu dźwiękowego „Pani X" (wytwórnia Paramount), miał miejsce nienotowany dotąd skandal. Oto na salę wtargnęli przeciwnicy filmu dźwiękowego i

zdemolowali

aparat projekcyjny systemu Western Electric. Szkody, wynikłe z tego powodu, dochodzą do 240.000 złotych.

Wypadek ten podajemy za berlińską gazetą „B. Z. am Mittag".

Kto wie, czy i u nas nie powtórzą się podobne wypadki? Mało brakowało, aby na przedstawieniu „Śpiewaka z Brodway'u w kinie „Quo Vadis" doszło do ostrych wystąpień publiczności. Ostrzegamy!



Nasz rodak, IGO SYM, jest doskonałym rysownikiem. Oto jego autoportret. (Patrz str. 5 p. t. „Myśli Igo Syma").

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.